Nr. 45 SOSNOWIEC, piątek dnia 25 lutego 1916 roku. Rok XI.

KURJER ZAGŁĘBIA

Adres Redakcji i Administracji: Sosnowiec, ul. Iwangrodzka Nr. 7.

„Fortuna kołem...”

Z polakożerczej kuźni Marji Andrejewny Hurkowej, wyłonił się projekt zbudowania w Warszawie prawosławnego soboru na placu Saskim. Memorjał, jaki w tej sprawie złożył cesarzowi Aleksandrowi III-mu generał - gubernator Hurko, zawierał między innemi i taki argument:

„Wspaniały ten sobór nietylko przyczyni się do umocnienia rosyjskości i prawosławia w kraju Przywiślańskim, ale i znamienny wywrze wpływ w kierunku zahamowania agresywnych działań wciąż wojowniczego rzymskiego katolicyzmu".

Aleksander III-ci wyraziwszy swą zgodę na budowę soboru, był zrazu przeciwny tylko wyborowi miejsca z powodu nieuchronnej potrzeby rugowania z placu Saskiego pomnika, który jego dziad Mikołaj I-szy wystawił tam: „Polakom poległym za wierność monarsze" z adnotacją własnoręczną na ukazie fundacyjnym w tych słowach: „po wieczne czasy".

Blisko dwa lata ważyła się decyzja wyboru miejsca pod sobór wobec niechęci Aleksandra, naruszenia woli swego dziada. Był już nawet taki moment, że zapadło nad Newą postanowienie budować sobór warszawski przy rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Swiatu, na terytorjum skweru i gmachu zarządu komunikacyjnego, z dołączeniem sąsiednich posesji prywatnych między Nowem-Swiatem i ul. Bracką, które po wywłaszczeniu miano zburzyć. Ale główna inicjatorka prawosławno politycznej imprezy Marja Andrejewna, nie chcąc żadną miarą zrezygnować z placu Saskiego, udała się osobiście do Petersburga, aby tam zjednać dla swego planu archerejów, zasiadających w prawosławnym synodzie i wszechpotężnego oberprokuratora Pobiedonoscewa. Ten ostatni jako prawnik, umiał zręcznie przezwyciężyć skrupuły Aleksandra III-go, wyjaśniając, że adnotacja Mikołaja I-go odnosi się do samego pomnika, nigdy zaś co do miejsca. Monument więc najzupełniej lojalnie może być gdzieindziej przeniesiony.

Osławiona „caryca Priwislinia" wróciwszy z nad Newy, tryumfowała i wobec swej czynowniczej kamaryli miała wyrzec te pyszne słowa: „To moje dzieło będzie o wiele trwalsze, aniżeli ten obelisk, na którym napis najzupełniej niepotrzebnie przypominał imiennie jakichś tam Polaków, skazanych przez wyrok historji na wymarcie".

*

Pomijamy szczegóły budowy na placu Saskim, trwającej z górą lat dwadzieścia. Hurkowska ta impreza obliczona zrazu na miljon rubli, pochłonęła więcej niż pięć miljonów, z których połowa utonęła w kieszeniach członków Komitetu budowlanego, a z nich kilku podległo później śledztwu rewizji senatorskiej, zresztą bez poważniejszego wyniku w myśl przysłowia: „kruk krukowi"...

Oboje Hurkowie nie doczekali końca swego dzieła, upajali się jednak zaczątkiem jego podczas uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego, na którą było zaproszonych wielu archirejów z cesarstwa, a między innymi Joan Kronsztacki. Ten ostatni sprawił jednak srogi zawód tryumfującej Marji Andrejewnie, gdy bez ogródki na przyjęciu w zamku powiedział, że nie widzi żadnego sensu we wznoszeniu tak kosztownego soboru w mieście, którego znikoma ludność prawosławna, nawet w czwartej części nie będzie mogła świątyni zapełnić.

Poprawił się jednak humor „priwislińskiej carycy" gdy ówczesny prezes Komitetu cenzury Jankulio w bombastycznym toaście, sławiącym Hurków tak powiedział:

„Kiedy już odezwą się z tego placu dzwony nasze, potężny ich głos będzie usłyszany w całej Europie, jako zapowiedź, że rosyjskość i prawosławie mają tu nad Wisłą niepożytą trwałość i nie pozwolą nigdy nikomu pomyśleć nawet o tem, żeby mogło być kiedykolwiek inaczej".

*

Chełpliwy optymizm czynownika z hurkowskiej kamaryli, podzielali uczestnicy owej iście „Baltazarowej uczty", niedostrzegając zawisłych gdzieś w przestrzeni ostrzegawczych znaków: *mane, tekel, phares*. Byli jednak i tacy, którzy skłaniali się raczej w stronę sceptycznych uwag popa kronsztackiego, z czego nawet rozkrzewiły się później po całej Rosji złowróżbne przepowiednie, że nowy sobór w Warszawie sprowadzi na „matuszkę" Rosję i „batiuszkę" cara, rozmaite klęski. Wszystko to miał wyprorokować ów Joan Kronsztacki, radząc zaniechania budowy, jako przedsięwzięcia, które się Bogu nie podoba.

Kiedy na krótko przed wybuchem obecnej wojny odbywało się uroczyste poświęcenie świątyni, osławiony mnich Rasputin powstrzymał w ostatniej chwili przyjazd cesarza Mikołaja II do Warszawy na ową nie tyle religijną, ile polityczną uroczystość.

Mniejsza jednak o przepowiednie i legendy, krążące od lat tylu około soboru prawosławnego, wzniesionego na placu Saskim w Warszawie z inicjatywy Hurków. Realnym zaś faktem okazało się spostrzeżenie Joana Kronsztackiego, że wielka świątynia nie została wzniesioną dla chwały Bożej, skoro prócz dni galowych, rzadko kiedy odprawiały się w niej nabożeństwa, gromadzące szczupłą garstkę wyznawców cerkwi oficjalnej. Ale i ten nikły zastęp prawosławnych, w pamiętnych dniach sierpniowych r. z. musiał się „ewakuować", powracając do rodzinnych pieleszy na Wschodzie. Uchodźcy zabrali z sobą wszystkie ruchome przedmioty kultu, oraz owe sławne dzwony, których doniosły dźwięk z nad Wisły miał, według butnej zapowiedzi Jankulia, budzić lękliwy podziw w Europie, a wśród Polaków utrwalać groźne: „precz z marzeniami".

W opustoszałej z górą od pół roku świątyni rozpocznie się od jutra służba Boża, ale już w innym obrządku i rytuale. Oto bowiem władze niemieckie okupujące Warszawę, zdecydowały zamienić sobór prawosławny na placu Saskim na kościół rzymsko-katolicki, z przeznaczeniem specjalnem świątyni dla wojskowych i urzędników Niemców katolików. Jutro właśnie Biskup polowy armii niemieckiej, dopełni aktu konsekracji b. soboru prawosławnego i odprawi w nim pierwszą Ofiarę Bezkrwawą, według obrządku rzymsko-katolickiego.

Taki więc jest obecny wynik imprezy hurkowskiej, jako wymowne stwierdzenie niezbitego pewnika, że... *fortuna variabilis — Deus admirabilis*.

Bol. Szymański.

Z widowni wydarzeń.

Na Wschodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW). Z głównej kwatery donoszą d. 23 lutego:

„Nic się nie zmieniło".

Komunikat austrjacki.

WIEDEŃ. (BTW.). Urzędowo donoszą dnia 23 lutego

Na północnym zachodzie od Tarnopola nasze oddziały ochronne odrzuciły natarcia rosyjskie, wykonane na niejednokrotnie wspomniane wysunięte oszańcowania straży polowych.

Pozatem nie zaszły żadne wydarzenia".

Na Zachodzie.

Komunikat niemiecki.

BERLIN (BTW.). Z głównej kwatery donoszą dnia 23 lutego:

„Za pomocą" eksplozji w pobliżu zdobytych przez nas dnia 21 lutego rowów na wschód od Souchez zostały stanowiska nieprzyjacielskie znacznie uszkodzone. Liczba jeńców powiększyła się tu na 11 oficerów i 348 żołnierzy, zdobycz wynosi 3 karabiny maszynowe. Na wzgórzach Mozy walki działowe trwały z niezmienioną siłą. Na wschód od rzeki zaatakowaliśmy stanowiska, jakie nieprzyjaciel od półtora roku rozbudował był za pomocą wszelkich środków sztuki fortyfikacyjnej mniejwięcej na wysokości wsi Consenvoy i Azannes, celem usunięcia niewygodnego dla nas odziaływania na nasze połączenia w Woewre. Atak przedarł się na szerokości conajmniej 10 km., na jakiej go rozpoczęto, aż do 3 km. w głąb. Oprócz bardzo poważnych strat krwawych stracił nieprzyjaciel więcej niż 3 tys. żołnierzy w jeńcach i liczny, dotąd nie dający się obliczyć materjał. W górnej Alzacji atak na zachód od Heidweiler doprowadził do odebrania stanowisk nieprzyjacielskich na szerokości 700 m. i 400 m. w głąb, przyczem pozostało w rękach naszych około 80 jeńców. W licznych walkach napowietrznych poza liniami nieprzyjacielskiemi lotnicy nasi byli górą".

Krążownik niemiecki na Atlantyku.

WIEDEŃ (BTW.). Parowiec hiszpański „Leon XIII" na drodze z Fer-



Żołnierz włoski w pancerzu.

nando Po do Hiszpanii na oceanie Atlantyckim obserwowany był przez krążownik niemiecki. Skąd się zjawił i dokąd się udał krążownik, niewiadomo.

Na Południu.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (BTW.). Z głównej kwatery donoszą dnia 23 lutego:

„Nic się nie zmieniło".

Komunikaty austrjackie.

WIEDEŃ (BTW.). Urzędowo donoszą dnia 23 lutego:

„Ożywione walki artylerji na froncie Pobrzeża trwają w dalszym ciągu. Poza liniami nieprzyjacielskiemi zauważono duże pożary".

*

WIEDEŃ. (BTW). Urzędowo donoszą dnia 23 lutego:

„Na południowy wschód od Durazzo nieprzyjaciel wyparty został ze stanowiska przedniego".

Lotnik austro-węgierski obrzucił bombami okręty znajdujące się w porcie Durazzo. Jeden okręt transportowy utonął płonąc".

Koalicja w Salonikach.

BAZYLEA (B.T.W.). Do „Bas. Nachr." donoszą: „Od początku roku w Salonikach wylądowało 90,000 Anglików i 140,000 Francuzów. Straty ogólne mają wynosić 40,000, w czem 27.000 rannych i chorych. Do pozostałych 190,000 miał Sarrail zażądać jeszcze 100,000 posiłków, wobec czego armia salonicka liczyć będzie ogółem około 250 do 300 tysięcy ludzi".

O oddaniu Erzerumu.

KONSTANTYNOPOL (BTW.). Komunikat urzędowy turecki donosi: „Wojska tureckie ze względów militarnych wycofały się bez straty na stanowiska, znajdujące się na zachód od Erzerumu, zniszczywszy doszczętnie stanowiska wysunięte na 75 klm. na wschód od miasta oraz 50 starych armat, których nie można było wywieźć. Rozpowszechniane przez Rosjan fantastyczne wiadomości, według których w Erzerumie zabrano rzekomo 1000 armat i 80,000 jeńców, są niezgodne z rzeczywistością. Faktem jest, że pomijając walki, jakie zaszły na wspomnianych wyżej stanowiskach na wschód od Erzerumu, innych walk w okolicy prawie wcale nie było. W gruncie rzeczy, Erzerum wcale nie był fortecą, lecz miastem otwartem. Znajdujące się w okolicy forty nie miały żadnej wojskowej wartości i z tego też powodu wcale nie myślano o bronieniu Erzerumu i utrzymaniu się w mieście".

Wybitny lekarz-społecznik.

Wczoraj w Warszawie liczne zastępy społeczeństwa naszego, oddały ostatnią posługę wybitnemu lekarzowi i obywatelowi, jakim był niewątpliwie ś. p. dr. Karol Benni. Urodził się w 1843 roku w Tomaszowie Rawskim, jako syn pastora. Studja lekarskie odbył w Paryżu, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny i chirurgji.

Zamieszkawszy w Warszawie, zajął miejsce asystenta kliniki chirurgicznej przy prof. H. Korzeniowskim w Szkole Głównej, następnie w uniwersytecie. Wkrótce został ordynatorem szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie przez 10 lat prowadził kobiecy oddział chirurgiczny. Zajął się potem specjalnie chorobami uszu i przez długie lata praktykował w tej dziedzinie. W roku 1883 założył tygodnik „Medycynę".

Benni przeważną część swego życia poświęcił płodnej pracy obywatelskiej Stał na czele całego szeregu instytucji społecznych. Z osobistą jego inicjatywą były związane dwa poważne dzieła, stworzone u nas w najtrudniejszych warunkach walki politycznej: pomnik Mickiewicza i gmach T-wa Zachęty Sztuk Pięknych.

Niemniejsze były zasługi Benniego na polu rozwoju przemysłu ludowego, którym opiekował się przez całe niemal życie i stworzył dla jego poparcia stosowne instytucje. Benni zajmował się też historją, a osobliwie dziejami Kościuszki.

Ś. p. dr. Benni przed laty kilku przeszedłszy na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, przeniósł się do wieczności opatrzony św. Sakramentami, a przy zwłokach w domu żałoby odprawił Mszę św. J. E. Arcybiskup-metropolita Kakowski.

Chudo, czy tłusto?

Oddawna wiadomo, że warstwy zamożne u nas żywią się nadmiernie i dostarczają stałych pacjentów z chorobami przemiany materji. Luksusowy tryb życia, nocne przejadanie się w pierwszorzędnych restauracjach torują drogę do atretyzmu, cukromoczu i otyłości. Obecnie w tym krytycznym czasie wszyscy muszą u nas ścieśniać pas: dla ubogich ludzi ten okres może być tragiczny, dla zamożnych zaś... uzdrawiający.

Jak dowodzą prace prof. Biernackiego, osoby z inteligencji i plutokracji spożywają nadmiar pokarmów; wyraża się średnio ich pożywienie w postaci 3.500 kalorji, choć wystarczyłby pokarm o wartości opałowej 2,500 kalorji. Warstwy te dawniej żywiły się więc zadobrze. Tłuszcz, według Rubnera, powinien stanowić co najwyżej 20 proc. całego opału żywnościowego, tymczasem w pożywieniu naszej plutokracji odsetka ta dochodzi do 35, 40, nawet 50 proc, czyli te sfery spożywają pokarm wprost przetłuszczony.

Kto jadał we Włoszech, Anglji Francji, kto żywił się w tamtejszych jadłodajniach, tego uderza tembardziej nasza, zbyt tłusta kuchnia. Ideał naszej gospodyni: „Dobrze jadać — znaczy: tłusto jadać". Dlatego też tak rozpowszechnione są u nas tłuste sosy, zupy ze śmietaną, jarzyny z tłuszczem, kołduny pływające w tłuszczu i t. p.

Kuchnia karlsbadzka, podobnie jak angielska, gotuje znakomite jarzyny na wodzie, angielska kuchnia nie zna zup ze śmietaną. Więc też nasi smakosze przezywają kuchnię zagraniczną „suchą", mdłą, niesmaczną.

Pokarm tłusty wymaga większej pracy ze strony narządów trawienia, a codziennie wciąż powtarzające się przekrwienia nadmleczne tych narządów, bywa czynnikiem usposobiającym do wielu stanów patalogicznych Jeżeli wspomnieć jeszcze o nadmiarze przypraw, sosów, używek i wreszcie napojów wyskokowych, z nieodłącznemi ostremi przekąskami, to dojdziemy do przekonania, że nasza plutokracja i inteligencja żywi się fatalnie, i że pomimo konserwatyzmu podniebienia, kuchnia nasza winna ucywilizować się na wzór francuskiej i angielskiej.

Dużo prac poświęcono u nas wadliwemu pożywieniu klas robotniczej i włościańskiej, jadających na chudo. Jak twierdzą hygieniści, gorszem jednak i szkodliwszem jest zbyt tłuste pożywienie naszych sfer zamożnych. Reforma kuchni, zwłaszcza w obecnym czasie, jest wskazana, a kto dziś jada „chudo" z konieczności, niech pozostanie na chudem jedzeniu i później, nawet gdy przeminą „chude" czasy...

Dr. S.



Durazzo i jego okolice.

ALEKSANDER CASTELL.

ZDRAJCA.

III.

Kapitan gdzieś wyszedł. Chmury snuły się po szczytach gór. Był to chłodny dzień styczniowy; atmosfera była mgława i nieprzezroczysta. Wieś była spokojna. Dzieci bawiły się jak za czasów pokoju, zsuwając się na sporządzonych z deseczek saneczkach z pagórka. Dokoła prawie że nie było śladu żołnierza; ani ordynansów, ani posłańców konnych, ani kolarzy nie było widać, jak okiem sięgnąć. Cała czynność wydawania rozkazów odbywała się przez liczne druty, które schodziły się wszystkie na wysokich żerdziach przy sąsiednim budynku. Tylko niekiedy otwierały się małe drewniane drzwiczki domu i ukazywał się żołnierz z paczką telegramów. Niósł je otwarte, podczas gdy wiatr szeleścił między kartkami.

Kapitan L. był od kilku dni zupełnie chory. Karjera jego oficerska była do tej chwili na wskroś świetna. Był przedewszystkiem niezmiernie zdolny, a przytem pochodził z rodziny, która mogła mu zapewnić w drodze życia pożądane poparcie. Przedewszystkiem był on fanatycznym patrjota. Dola ojczyzny była jego własną. Cierpiał za kraj; odczuwał jego cierpienia własnem ciałem. Dla tego historja tej zdrady wstrząsnęła nim do najmniejszego nerwu. Przez noce całe czuwał, aby samemu pochwycić przy aparacie takie znaki. Ale nie udało mu się. Był ambitny. Mimo całej zgryzoty, jaką mu sprawiało wydarzenie, obiecywał sobie, w razie pomyślnego wyniku poszukiwań, wielkie stąd dla siebie widoki na przyszłość, i z palącą niecierpliwością śledził wszystkie tropy.

Wrócił znów do pokoju. Generał zabierał się właśnie do podpisania jakiegoś papieru. Usiadł naprzeciw niego. „No cóż?" — rzekł generał.

„Najdziwniejsza rzecz zdarzyła się wczoraj w nocy" — odparł kapitan. — „Miałem tu rozkaz dzienny na dziś, w zamkniętej kopercie; tu, na tym stole. Wydano go dopiero dziś rano o piątej. Już o trzeciej czterdzieści szczegóły z niego zostały telegrafem iskrowym zdradzone nieprzyjacielowi.

Generał zapalił cygaro. „Musiał tedy ktoś wejść tu do izby... Czy koperta była zamknięta?"

Kapitan L. ściągnął ramiona. „Była zamknięta — mógłbym to przysiądz — ale teraz, od czasu jak odniosłem telegram, wydaje mi się mimo to zupełnie wykluczone, aby mogła być zamknięta. Ale w jaki sposób ten łotr by się tu dostał? Przez okno, albo przez komin, niemożliwe. W domu nie mógł siedzieć ukryty. Nie wiem, co się dzieje... nie umiem sobie wytłumaczyć... dziś rano o godzinie 5-ej znalazłem kopertę zupełnie nietkniętą..."

Zadzwonił telefon. Była czwarta minut piętnaście. Na szóstą był nakazany szturm, i to dopiero od jedenastej godziny przed południem.

Generał wysłuchał raportów. Komendant piechoty zdawał sprawę o poruszeniach nieprzyjaciela, zauważonych przez patrole, krążące po pagórkowatej okolicy. Generał zażądał wiadomości o ogólnem położeniu dywizji. Następnie komenda artylerji zameldowała zmiany w pozycji nieprzyjaciela i żądała rozpatrzenia ich przez lotników.

Kapitan L. rzekł: „Mam gorączkę, czuję się zupełnie chory".

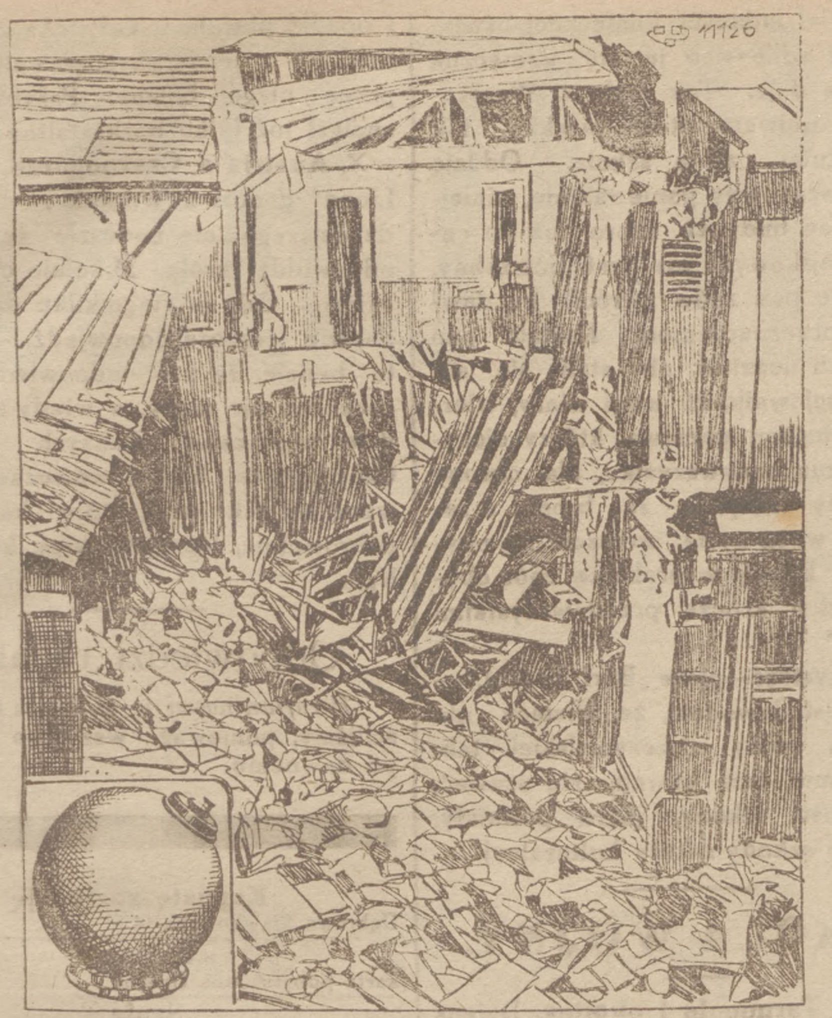
Generał odpowiedział: „Zastawmy ptaszkowi pułapkę... Położymy tu fikcyjny rozkaz dzienny. Nie wspomnimy nikomu ani słówka, jeżeli to nie jest duch, musimy go dopaść".

Kapitan zaśmiał się: „Ja tu byłem przecież noce całe... wczoraj jedynie od drugiej do piątej zasnąłem, przeczuwawszy poprzednio cztery noce..."

Generał spojrzał nań. „Drogi przyjacielu, powinienbyś się wogóle więcej oszczędzać" — rzekł. Spojrzał na zegarek. Miał jeszcze pół godziny czasu, aby odbyć przegląd pozycji artylerji, leżącej zaledwie o dziesięć minut drogi w lesie. Ze szpicrutą w ręku wstali obaj i poszli w milczeniu przez łąki.

Pomiędzy szóstą a dziesiątą godziną tego dnia stała się rzecz straszliwa: posłany do szturmu pułk liniowy został prawie zupełnie zniesiony. Udało się nawet nieprzyjacielowi zająć kilka wysuniętych naprzód rowów i nie można było doprowadzić żołnierzy do tego, aby mu jednowym atakiem odebrać.

(D. n.).



Dom w Paryżu, zniszczony bombą z Zeppelina. Obok przedstawiona jest bomba, rzucona z balonu.

Zdnia na dzień.

Z Sosnowca.

Dn. 24/II.

— **Nowy sklep Komisji Żywnościowej.** W sobotę dnia 26 b. m. otwarty zostanie piąty sklep Komisji żywnościowej przy ul. Konstantynowskiej. W sklepie tym sprzedawane będą artykuły spoczywcze w dni powszednie od godziny 8 do 12 w południe i od 3 do 5 i pół po południu; w niedziele zaś i święta od 8 do 10 rano.

— **Naprawa bielizny.** Mieszkania obchodzą dziewczęta, trudniące się naprawą starej bielizny, choćby za pożywienie tylko. Wiele osób korzysta z tej usługi, a zbadawszy położenie pracowniczek i widząc sumienną ich pracę, oprócz pożywienia udziela zapłaty.

— **Nafta staniała.** Wskutek znacznie zmniejszonej konsumcji nafty, cena tego artykułu spadła do 28 kop. za litr.

— **Spekulacja kartoflami.** Właściciel sklepu przy ul. Czystej kupiwszy wczoraj 3 worki kartofli po 85 kop. pud, sprzedawał je po 5 kop. funt. Spekulanta pociągnięto do odpowiedzialności, kartofle zaś skonfiskowono.

— **Cielęcina.** W bieżącym tygodniu dostarczono większą ilość cieląt. Wobec tego cielęcina spadła w cenie do 80 kop. za funt.

— **Węgiel.** Cena węgla w detalicznej sprzedaży zniżoną została o 5 kop. na korcu.

— **„Dziady“ na Pogoni.** W najbliższą niedzielę zespół „Teatru narodowego“ pod dyr. p. W. Galickiego odegra w sali Związku żelaznego na Pogoni „Dziady“ Mickiewicza.

— **W „Kino-Wiktorji“ i „Zaciszu“** od jutra nowy program. Szczegóły w ogłoszeniach.

Od Wydawnictwa

Wszystkich naszych Sz. Czytelników i Przedpłatników z okolicznych miast i osad, jak: Będzin, Dąbrowa, Zawiercie, Ząbkowice, Niemce i t. d. zawiadamiamy o reorganizacji dotychczasowych kantorów „Kurjera Zagłębia“ w pomienionych miejscowościach. Ponieważ utrzymywanie tych kantorów na własny rachunek, w zestawieniu ponoszonych wydatków na opłacanie specjalnych lokalów, pracowników administracyjnych i t. p. — z osiąganymi wpływami wykazywało stały niedobór, zostaliśmy zniewoleni zreformować dotychczasowy system kolportażu.

Znaczy to, że kantory „Kurjera Zagłębia“ będą odtąd agenturami komisowemi z bonifikacją dla utrzymujących je umówionego rabatu, od pobieranej przedpłaty i rozsprzedaży poszczególnych numerów pisma. Adresy tych agentur komisowych, które będą załatwiały wszystkie czynności dotychczasowych kantorów, zostaną w ciągu dni najbliższych ogłoszone.

Obwieszczenie urzędowe.

Obwieszczczenie dotyczące skór i skórek niewyprawnych.

Ponieważ „Towarzystwo Akcyjne dla skóry wojennej“ otwarło w Częstochowie swoje przedstawicielstwo, podaje się jeszcze raz do wiadomości, że zakup zasekwestrowanych skór w powiecie Będzińskim oddany został kupcom: K. Liwerowi w Będzinie i M. I. Zelingerowi w Sosnowcu.

Wszyscy rzeźnicy, oprawcy koni, rzeźnie i posiadacze skór i skórek winni swoje zapasy tylko wyżej wymienionym kupcom Liwerowi w Będzinie lub Zelingerowi w Sosnowcu (lub do filji p. Zelingera w Zawierciu) po następujących cenach dostarczać:

Skóry wołowe łacznie z bukatowemi: (bez kości ogonowych i krótkich kopyt) a) w stanie surowym 34 fen. za funt polski, b) solone, odważone wpierw bez soli 37 fen., c) zupełnie suche 82 fen. Za ponarzynane i podziurawione skóry potrącać się będzie z powyższych cen 10 proc., za wybierki gorszej skóry 30 proc. Kał i wilgoć będą odpowiednio potrącone, taksamo kości łba (kości czaszkowe i t. p.).

Skóry cielęce: (do 10 funt. wagi surowej bez kości ogonowej i krótkich kopyt) a) w stanie surowym 40 fen. za funt polski, b) solone, odważone wpierw bez soli 43 fen., c) zupełnie suche 1 markę za funt polski. Potrącenia jak przy skórach wołowych. d) z wyporków najlepszych 50 fen. za sztukę; gorsze odpowiednio taniej.

Skórki owcze i jagnięce: (bez kości nożnych) a solone, z długą wełną 25 fen. za funt polski, z krótką wełną 22 fen., gołe bez wełny 20 fen., b) zupełnie suche z długą wełną 42 fen. z krótką wełną 33 fen., bez wełny 28 fen. za funt polski. Wybierki gorsze odpowiednio mniej.

Skórki kozie (suche): najlepsze z kóz matek 2 marki 40 fen. za sztukę, gorsze z kóz matek 1 markę 40 fen., najlepsze z kozłów 1 markę 90 fen., gorsze z kozłów 1 markę. Skóry końskie, według wielkości i jakości 12 do 15 marek za sztukę; półskóry i mniejwartościowe odpowiednio taniej.

Sprzedaż skór i skórek komu innemu niż wyżej wspomnianym kupcom Liwerowi i Zelingerowi albo ich pełnomocnikom jest surowo zakazana; w szczególności nie wolno skór i skórek sprzedawać garbarniom ani fabrykom skór, w przeciwnym razie stałby się i kupiec i sprzedawca karygodnym.

Wójci mają prowadzić listy, w których zapisane będą zasekwestrowane skóry zwierząt ubitych w danej miejscowości oraz nazwisko właściciela. Wszystkie osoby, w szczególności rzeźnicy i oprawcy koni, mają każdorazowy ubój zwierząt zameldować właściwemu wójtowi celem zapisania ich w listę. Listy należy na żądanie przedłożyć zastępcom „TowarzystwaAkcyjnego dla skóry wojennej“ jako też wspomnianym kupcom Liwerowi i Zelingerowi i upoważnionym przez nich zakupicielom,

Wywóz zasekwestrowanych skór i skórek z obszaru niemieckiej okupacji jest surowo zakazany.

Kto wykroczy przeciw tym przepisom, zostanie ukarany za każde wykroczenie grzywną do 5000 marek, w razie niezamożności więzieniem do 6 miesięcy, o i ile większe kary nie wchodzą w rachubę; ponadto zostaną zapasy będące w jego posiadaniu, zabrane bez wynagrodzenia.

Rozporządzenie to nabiera mocy obowiązującej z dniem jego ogłoszenia.

Sosnowiec, dnia 24 lutego 1916 r.

Cesarsko-Niemiecki Naczelnik Powiatu Będzińskiego

Büchting.

Jak długo potrwa wojna?

Na te najaktualniejsze dziś dla całej ludzkości pytanie, taką daje rzeczową odpowiedź referent krakowskiego dziennika „Czas“.

„Nikt nie zdoła przewidzieć końca światowej wojny: „Wszak kanclerz Rzeszy niemieckiej, zapytany przez amerykańskiego dziennikarza, odpowiedział, że nawet w przybliżeniu nie waży się w tym kierunku na proroctwo. Wszelka analogia również zawodzi, bo tych rozmiarów wojny wogóle nie było w historji. Bismarck powiedział ongi, że chcąc zabezpieczyć silnie ze strony Francji trwały pokój, trzebaby ją „saigner a blanc“; Dziś też tyle tylko prorokować można, że pokój przyjdzie dopiero po wyczerpaniu się jednej ze stron wojujących. Ale środki wojenne tak dalece postąpiły, srogość wojny do tego stopnia się wzmogła, że wyczerpanie nie może być zbyt oddalonem.

Wszakże w neutralnych pismach czytaliśmy obliczenie, jakoby sama tylko Rosja straciła dotąd w poległych, rannych i jeńcach przeszło 3 miljony ludzi. Wydaje się to zupełnie prawdopodobnem, skoro się zważy, że Anglja podaje ściśle i urzędownie własną stratę do dnia 1 lutego b. r. na 800000 ludzi, przy armii, która z pewnością nie liczy więcej, jak jedną piątą część armii rosyjskiej.

Jeśli dodamy do tego materjalny i moralny wpływ faktu, że ogromne przestrzenie krajów w Rosji, Francji, Belgii i Bałkanach zajęte są przez sprzymierzone wojska, to jednak budzi się uczucie, że punkt kulminacyjny wielkiej wojny jest już przekroczony i że w każdym razie bliżej nam do pokoju, jak do początku wojny“.

Wnioskowanie referanta „Czasu“ wydaje się chyba dość logiczne.

„Ciułacze“ w Anglji.

Nawet w tak bogatej Anglii budzi się obecnie zmysł ograniczania wydatków zbytkownych i zasada „Ciułania“ przenika do szerokich mas narodu. Oto kilka ciekawych w tym względzie szczegółów.

Oszczędność zaczęła się szerzyć od góry. Żona pana Juliana Duff podała do wiadomości publicznej za pomocą pism, że na czas wojny znosi w swoim domu proszone obiady w swoim pałacu, wyrzeka się wizyt i przyjmowania gości i będzie nosić stare suknie. A lady Cornelia Wimborn założyła kobiecą ligę oszczędności w czasie wojny, do której wstąpiły najbogatsze panie londyńskie, najmniej potrzebujące oszczędności. Członków ligi obowiązuje: 1) noszenie starych sukien i niesprawianie nowych; 2) wyrzeczenie się jazdy samochodami; 3) zaniechanie proszonych obiadów tak w domu jak i w restauracjach; 4) zaniechanie kupowania wyrobów zagranicznych i przedmiotów zbytku; 5) wyrzeczenie się kamerdynerów i zmniejszenie liczby usługi domowej.

Program ligi zdobył uznanie i dzisiaj obchodzenie się bez dorożkarzy, bez samochodów, bez kucharzy i kamerdynerów to szyk arystokracji londyńskiej.

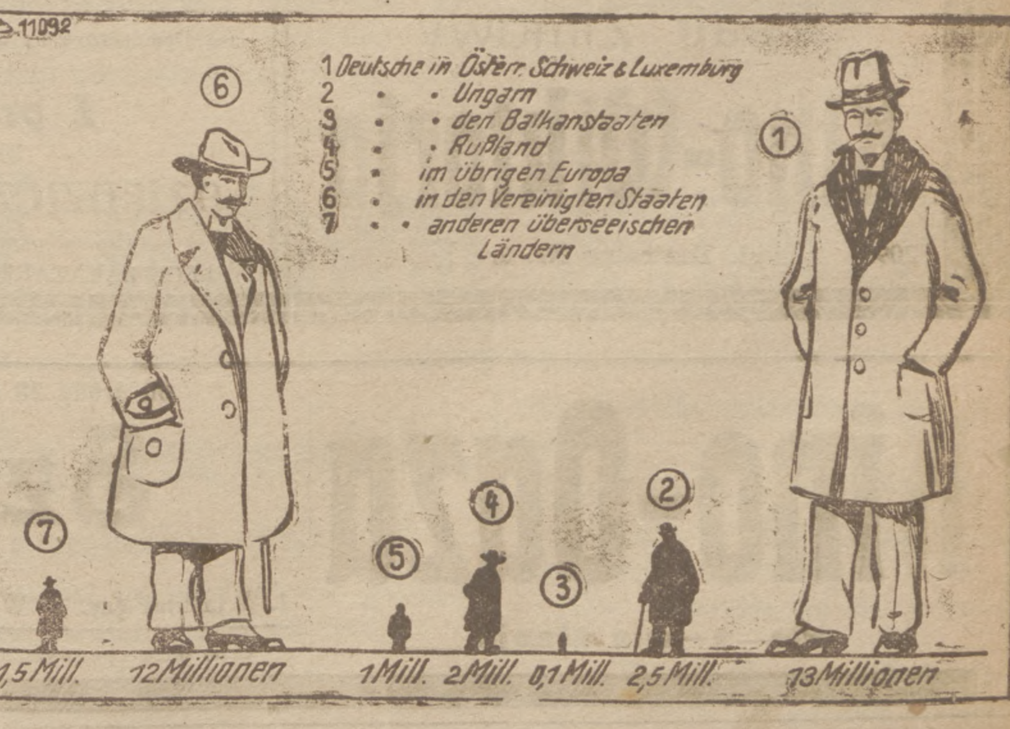
W „Timesach“ ukazał się list pewnej damy, wzywającej do oszczędności w ubraniu, na który m. Mewhyr odpowiedział gorącą odezwą: Precz z gałgankami! Precz z modnisiami: Ich wstążeczki i guziczki rujnują państwo! Nie do kaprysów nam dzisiaj. Wszystkie kobiety niech będą odziane, w najprostsze spódnice i kaftaniki, bez żadnych trenów, dekoltażów i gorsetów! To będzie oszczędność większa, aniżeli na zapałkach i jajach. Miliardy się zaoszczędzą!“

Wywołało to burzę. Damy przeklinały projektodawcę, ale odezwa nie pozostała bez skutku. Wielkie magazyny modniarskie zamknięto z powodu braku zbytu.

Oszczędność przeniknęła wszystkie warstwy, od lordów do robotników, którzy mając obecnie obfitsze niż kiedykolwiek zarobki, mogliby sobie pozwolić, jeżeli nie na zbytki, to na dostateczniejsze życie, tem więcej, że drożyzna nie daje się tak bardzo we znaki. Na ogół życie podrożało o 30 procent, wedle oświadczenia Asquitha w Central Hall 30 listopada 1915 roku. A mimo to Anglicy i z taką nieznaczną drożyzną wystąpili do walki, przy pomocy najskuteczniejszego środka — redukcji zbytku. Anglia pokryła się siecią stowarzyszeń oszczędnościowych.

„Czy potrzeba nam dowodzić—mówił Mac Kenna do robotników (Westm. Gazette), że rozrzutność w czasie wojny jest dla państwa szkodliwa? Usilny odbyt towarów wzmaga drożyznę, która gnębi uboższych. Robotnik, mający dziś większy zarobek, ma prawo dać większe wygody żonie i dzieciom, ale nie teraz w czasie wojny. Jeżeli będziecie tracili zaraz zbywający grosz, to ceny będą rosły i grosz ten przestanie być zbywający.

Takie kołatanie do robotników o oszczędność wywołało z ich strony



Ilu jest Niemców poza granicami Rzeszy niemieckiej?

protesty: „Dajcie przykład" — mówili robotnicy. I przykład dano. Oto w początkach grudnia zebrali się ministrowie na naradę i postanowili obciąć sobie samym pensje. A były one znaczne.

Anglik nie jest na ogół skory do odkładania i gromadzenia grosza, celował zawsze w tem Francuz, który od dziecka grosz odkłada i marzy o spokojnej rencie na starość. Podkład psychologiczny obecnego prądu oszczędnościowego w Anglji jest zgoła inny—nie egoistyczny, lecz społeczny, wywołany zrozumiałą powagą chwili, wyczutą wspólną potrzebą. I z tego powodu—jako przykład — jest dla Polaków miarodajny.

Z różnych stron.

□ **Dla bezdomnych.** Główna Rada Opiekuńcza otrzymała od komendanta c.-niemieckiego m. Warszawy, gen. Kinselbacha, w ofierze dla bezdomnej ludności 14 domków, zbudowanych na fortach podmiejskich. W domkach tych będzie mogło znaleźć pomieszczenie około 80 rodzin.

□ **Pokątni bankierzy** z t. zw. czarnej giełdy w Warszawie, znaleźli sobie doskonałe miejsce do „operacji" przed biurem Sekcji Żywnościowej i Komisji podziału chleba i mąki, gdzie, jak wiadomo, dziennie wpływa do kas po kilkadziesiąt tysięcy rubli. Zaczepiają oni każdego wchodzącego, proponując wymianę rubli na marki niżej kursu obowiązującego. Z powodu tych operacji „bankierskich" do kas Sekcji i Komisji od pewnego czasu wpływają wyłącznie marki, co naraża Sekcję na poważne straty.

□ **Skon księdza-powstańca.** W Chicago zmarł ksiądz Romuald Magott. Urodzony w 1829 roku w powiecie wieluńskim. Gimnazjum ukończył w Ostrowie, poczem przybył do Warszawy, gdzie został wyświęcony na kapłana w roku 1852. Ścigany przez rząd rosyjski za udział w powstaniu 1863 r. musiał uciekać do Ameryki. W roku 1912 obchodził ksiądz Magott sześćdziesięciolecie kapłaństwa.

□ **Zmuszanie młodzieży do pracy.** Ze źródła urzędowego „Dziennik Poznański" otrzymał co następuje: „Na mocy rozporządzenia naczelnej komendy z dnia 15 grudnia 1915 roku (Dziennik urzędowy str. 598) w interesie publicznego bezpieczeństwa nakazano, aby młodzież w wieku poniżej lat 18, nie uczęszczająca do szkół, była zniewolona do podjęcia pracy w oznaczonym czasie, a w przeciwnym razie zostanie do tego zmuszoną przez policję, która takiej młodzieży pracę wyszuka. Za niestosowanie się do tego rozporządzenia nadzwyczajny sąd wojenny podyktował kary więzienne.

× **Nadużycia na kolejach w Rosji.** Gazeta „Riecz" donosi, że na linii kolejowej Perm — Moskwa — Piotrogród wykryto skandaliczne nadużycia, w których brali udział nawet członkowie ministerjum komunikacji. Za wysokie sumy odstępowali oni spekulantom wagony towarowe przeznaczone do innych transportów a nawet na dostawy dla wojska. W nadużyciach tych brali udział naczelnicy stacji i personel kolejowy. Z powodu nadużyć dokonano licznych aresztowań wśród personelu ministerjum komunikacji.

Sprawy prasowe w Sejmie pruskim.

Sejm pruski omawiał na onegdajszem posiedzeniu, między innemi, sprawy ogólne politycznej natury, odnoszące się do wojny. Sprawozdawca komisji budżetowej bar Zedlitz zaznaczył, że rząd powinien uwzględniać uzasadnione skargi, na wykonywanie przepisów cenzuralnych i zapobiegać niedokładnościom.

Minister spraw wewnętrsnych, Loebell wyraził uznanie prasie za ofiary, jakie ponosi przez ograniczenia wolności politycznej. Rozstrząsanie celów wojny nie jest jeszcze wskazane. Jeszcze poglądy co do ukształtowania przyszłości Niemiec są rozbieżne, a pomimo olbrzymich sukcesów wytyczne co do polityki nie są tak jasne, by mogły przyjść do debaty na ten temat. Czas dyskusji jednak nadejść powinien i nadejść musi. Tego zdania jest także rząd, skoro tylko w jakikolwiek sposób będzie to możliwe.

Rozporządzenia co do prasy, które tak często atakowano, nie mają na celu przytłumienia opinii publicznej, lecz były środkiem, aby zapatrywania rządu znalazły posłuch bez względu na stronnictwa. Dalsze debaty odroczono do środy.

Otwarcie szkoły talmudycznej.

Do „Berliner Tageblatt" donoszą z Kowna, co następuje:

W Wiliampolu pod Kownem, istniała od dziesiątków lat słynna szkoła talmudyczna, którą wszakże musiano zamknąć z powodu wypędzenia żydów z Kowna. Inicjatywie niemieckiego komendanta majora von St., należy zawdzięczać, że szkołę tę można było w tych dniach znów otworzyć.

Na uroczystość otwarcia przybyła pokaźna liczba zaproszonych gości, między innymi wiele wyższych osobistości wojskowych, jak komendant miejscowy, major von St. ze świtą oficerów, niemiecki nadburmistrz Kowna dr. P., burmistrz dr. H. Duchowieństwo wojskowe reprezentował rabin polowy dr. R. Major von St. wygłosił przemowę, która wywarła głębokie wrażenie:

„D. 18 września wyrzucono Rosjan za Wilję i wzięto Kowno. Odtąd administracja wojskowa starała się dopomódz ludności do przetrwania okropności wojny, chronić ją i osłaniać, podnosić handel i przemysł, a wreszcie dać jej oświatę — do której gorąco dążyła — w koniecznych granicach. Chytrością losu trzeba nazwać fakt, że car tego kraju odmawiał ludności koniecznej oświaty i że zdobywca jej tę konieczną oświatę daje. Tak było w Warszawie z uniwersytetem polskim, tak jest tutaj z tą szkołą. Oddaję panu, szanowny panie rabinie, niniejszem ten budynek, skoro już do celów wojskowych nie jest potrzebny, abyś go pan znów zwrócił ku dawnym przeznaczeniom. Kształć pan młodych uczniów, aby stali się silnymi bojownikami swej wiary, wiernymi sługami państwa, którzy ojczyznę cenią nadewszystko, dla obrony ojczyzny chwytają za broń i z radością ważą życie, wreszcie na obywateli, którzy w praktyce cnót obywatelskich kroczą przed wszystkimi innymi".

Uroczystość—pisze „Berl, Tagebl."—obecna jest dowodem, że Niemcy nie prowadzą wojny niszczycielskiej tak, jak Rosjanie, lecz starają się usuwać, ile możności szkody, jakie powstały, zwłaszcza szkody natury kulturalnej".

DOKOŁA WOJNY.

× **W Tarnopolu i okolicy.** Dzienniki krakowskie donoszą, że Tarnopol nie poniósł żadnych strat zaczniejszych. Wszystkie gmachy publiczne są nieuszkodzone. Dom Sokoła zamieniono na cerkiew prawosławną, w gmachu polskiego T-wa Szkoły Ludowej i w Seminarjum nauczycielskiem rozlokowały się wojska rosyjskie. Nie wiadomo, czy znajduje się tam jeszcze bibljoteka ludowa, licząca 15.000 tomów, i muzeum podolskie. Rada gminna nie istnieje, magistrat jednak funkcjonuje. Na czele zarządu miasta stoi były austrjacki poseł do Rady państwa; kasy miejskie, sądy i zarząd miejski działają bez przerwy w językach polskim i rosyjskim. Urzędnikom sądowym podwyższono pensje. Okręg między Seretem i Strypą zupełnie spustoszony, wsie zrównane z ziemią, ludność uciekła.

× **Alarm w Paryżu.** Jak donoszą z Amsterdamu paryska władza wydała przed kilku dniami nagle rozkaz, aby pogasić światło. O godz. 9 min. 30 płonęło już tylko niewiele lamp. Pomimo znacznych ciemności ulice były przepełnione tłumem ciekawych. Podczas nocy nadeszła wiadomość, że w St. Monechauld w kierunku południowym dostrzeżono sterowiec, który następnie ugodzono. Zeppelin spadł płonąc.

× **Szczegóły zestrzelenia Zeppelina.** Agencja Havasa donosi z Bar le Duc: Zestrzelony wczoraj wieczorem Zeppelin unosił się z przyćmionemi światłami na wysokości 2000 metrów. Skoro znalazł się na odległość strzału rozpoczęło się ostrzeliwanie. Granat przedziurawił statek i utkwił w boku. Statek palił się bez głośnych detonacji i opadał powoli. Gdy Zeppelin zetknął się z ziemią, eksplodowały zabrane przez niego bomby. Przybiegły tłum znalazł już tylko bezkształtne zgliszcza.

× **Austrja a Czarnogórze.** „Pester Lloyd" donosi z Wiednia: „Do dnia dzisiejszego nie nadeszła tu jeszcze odpowiedź króla Mikołaja czarnogórskiego. Gdy w ciągu kilku dni nie nadejdzie jeszcze odpowiedź, oznaczać to będzie, że król odpowiedzieć nie chce, lub nie może, a wtedy trzeba będzie zaprzestać dalszych rokowań. Czarnogórze będzie wówczas traktowane nie jako kraj, który kapitulował dobrowolnie, lecz jako kraj, który zdobyto.

Odpowiedzi redakcji.

Parafianinowi w G. Listu nie umieściliśmy, ponieważ wszystko pozostaje po dawnemu.

Redaktor odpowiedzialny KONSTANTY KASZYNSKI. Wydawca ANTONI MAZURKIEWICZ · Drukarnia „KURJERA ZAGŁĘBIA" Iwangrodzka Nr. 7.
Za pozwoleniem cenzury niemieckiej w Sosnowcu.